

modna gospodyni

NUMER 3, 30 września, JESIEŃ 2015, cena 4,00 zł (w tym 8% VAT)

ty i rodzina

Kultura ludowa
bez granic

aktywna gospodyni

KGW Strzelce Dolne
smaży powidła

w domu i ogrodzie

Ogród
pełen kolorów

Chroni polską wieś

*Jadwiga Łopata ze Stryżowa
promuje na świecie
rodzinne gospodarstwa*



gospodyni
gotuje

smaczne
przepisy
na jesień



Kobieta, która chroni polską wieś



Rodzinne gospodarstwa to nasz narodowy skarb. Nie niszczy ich, lecz wspierajmy – od lat przekonuje Jadwiga Łopata, właścicielka gospodarstwa, w którym na niespełna dwóch hektarach ziemi tradycja spotyka się z nowoczesnością. Wie co mówi. Mówi zatem coraz głośniej. Usłyszał ją świat. I jako jedynej Polce przyznał jej Nagrodę Goldmana, zwaną ekologicznym Noblem.

Ponadstuletni dom z gliny i słomy, a na nim nowoczesne kolektory słoneczne – takie połączenie w stryszowskim gospodarstwie Jadwigi Łopaty to widok zwyczajny.

Gdy piętnaście lat temu budynki trafiły w jej ręce, były zrujnowane, ale urocze. Ona, góralka z urodzenia,

więc kobieta o twardym charakterze, wiedziała, że da radę postawić wszystko na nogi. I dopięła swego. Tak od kilkunastu lat tradycja i nowoczesne technologie tworzą całość. Warzywa i owoce uprawia się tu w sposób ekologiczny. A dom, choć stary, ogrzewany jest ekologiczną energią słoneczną.

– Tradycyjne rozwiązania są często pochopnie likwidowane i zastępowane nowymi, a taki schemat postępowania niszczy wiele dobrych rozwiązań, zastępując je nowymi, niekoniecznie

dokończenie na str. 6

ciąg dalszy ze str. 5

lepszymi, często znacznie gorszymi – przekonuje pani Jadwiga.

W jej gospodarstwie po raz pierwszy w Polsce pokazano, jak w praktyce działają moduły fotowoltaiczne, kolektory słoneczne, świetliki *Sun Tunnel*.

U Jadwigi Łopaty na niespełna dwóch hektarach ziemi w zgodzie z naturą uprawia się różnorodne warzywa, owoce i zioła. Hoduje się owce i alpaki oraz zielononózki.

Gospodyni lubi harmonijny, a przy tym zgodny z naturą styl życia. Przez niemal dwie dekady dzięki jej działaniom wiele małych gospodarstw rolnych rozwinęło skrzydła. A stryszowski gliniany dom gościł wiele znakomitych głów, m.in. następcę brytyjskiego tronu księcia Karola czy konsula Stanów Zjednoczonych.

Powrót do korzeni

To, że programistka z fabryki samochodów, absolwentka matematyki na Uniwersytecie Jagiellońskim trafiła do Stryszowa, nie było przypadkiem, lecz przemyślaną, związaną z wychowaniem decyzją. Pani Jadwiga wyrosła na takiej wsi jak Stryszów.

W małym gospodarstwie jej rodziców wszystko się uprawiało. Było samowystarczalne. Rodzice dbali w nim o jakość uprawy, o zwierzęta, o środowisko. A jej tato, pasjonat, miał w sadzie kilkadziesiąt odmian jabłoni, czereśni i śliw. Plonem można było obdzielić nie tylko najbliższą rodzinę. Starczało też na sprzedaż.

Cenne były również tworzące się w trakcie wiejskiego życia więzi. Bo rodzice pracujący z dziećmi w polu dużo z nimi rozmawiali. Był też czas na zabawę, śmiech i przyjaźń. Do takiej wsi jak z jej dzieciństwa tęskniła. A poza tym jako kobieta, która wyrosła na wsi, źle czuła się w mieście. Chorowała. Nie służyło jej tamtejsze jedzenie. I wówczas zdecydowała, że wraca na wieś. W tym czasie do Polski przyjechali Holendrzy i zachwycili się polską wsią. A potem pani Jadwiga wraz z synem pojechała do nich. Tam spędziła dwa lata.

Wróciła z głową pełną pomysłów i jako główna koordynatorka Europejskiego Centrum Rolnictwa Ekologicznego i Turystyki. Zastanawiała się nad promocją gospodarstw, ale nie kilku, lecz wszystkich. Z czasem powstał pomysł, jak tę półtoramilionową rzeszę

polskich rodzinnych gospodarstw wypromować nie tylko w Polsce, ale i za granicą. Był początek lat 90. XX wieku. A później, w 1998 roku, została nominowana do międzynarodowej organizacji Innowatorzy dla Dobra Publicznego „Ashoka”. Tak doszło do powstania jej organizacji, której nazwa miała prowokować – Międzynarodowa Koalicja dla Ochrony Polskiej Wsi. Bo niby kto i przed czym miałby chronić Polską wieś?

Cudze chwalimy...

Głównym celem powołanej przez panią Jadwigę organizacji jest promowanie, nie tylko w Polsce, ale przede wszystkim na świecie, rodzinnych gospodarstw rolnych. Bo jak mówi, sami nie wiemy, co posiadamy. Dlatego tworzy się gospodarstwa rolne na wzór zachodnich. Sądząc, że to takie dobre, bo wielkie i nowoczesne. A tak naprawdę takie wielkoobszarowe gospodarstwa niszczą wszystko, co było dobre dla wsi. Na wsi najważniejszy jest człowiek. Dlatego współcześni francuscy czy brytyjscy farmerzy próbują od nas, Polaków, uczyć się, jak zakładać małe lokalne wspólnoty, które razem tworzą dobro.



Bezpośrednio od polskiego rolnika

To kampania na rzecz promowania wśród mieszkańców miast polskiej żywności pochodzącej z małych rodzinnych gospodarstw. Jej pomysłodawcą i organizatorem jest Międzynarodowa Koalicja dla Ochrony Polskiej Wsi.

W jej ramach koalicja wraz z rolnikami w okresie od 18 sierpnia do października w różnych rejonach Polski będzie podejmować przedstawicieli opinii publicznej, ważne osobistości oraz media. W wybranych gospodarstwach będą mogli na własne oczy zobaczyć, jak w praktyce wygląda tzw. sprzedaż bezpośrednia.

Kampania ma też na celu zwrócenie ustawodawcom uwagi na restrykcyjne prawo, które sprawia, że Polacy nie mogą, choćby chcieli, kupować żywności od rolników ceniących tradycyjny sposób produkcji.

A przecież kupowanie bezpośrednio od lokalnych rolników, z pominięciem pośredników, oznacza dobrą cenę, wysoką jakość produktów oraz wiedzę, skąd pochodzi nasza żywność. To bardzo ważne – oznacza, że społeczność, w której żyjemy, tworzy na nowo bezpośrednią więź ze źródłem żywności. Nazywa się to bezpieczeństwem żywnościowym i oznacza, że konsumenci i producenci zaangażowani są w obustronnie korzystny handel lokalny.



Połączenie tradycji z nowoczesnością, a do tego bioróżnorodność to największe atuty ekologicznego gospodarstwa Jadwigi Łopaty. Na szkolenia, warsztaty i konferencje zjeżdżają tu goście z całego świata – m.in. gościli w nim następcę brytyjskiego tronu księżę Karol oraz konsul Stanów Zjednoczonych

Pani Jadwiga przez 20 lat przemierzyła Europę wzdłuż i wszerz. Wszędzie gdzie była, na przykładzie Polski pokazuje, w jakim kierunku powinno zmierzać rolnictwo – małych rodzinnych gospodarstw rolnych. Jej zdaniem nieprawdą jest, że nie da się z nich wyżyć. Jej się przecież udało.

...nie wiemy, co posiadamy

Pani Jadwiga uważa, że problemy wsi zna jak własną kieszeń. Dlatego dobrze wie, że nasi zachodni sąsiedzi na wsi nie szukają już większych areałów i zysków. Szukają sąsiadów. Mają też świadomość, że człowiek nie po to żyje, by od świtu do nocy siać i orać. Taka praca nie ma głębszego sensu. A właśnie o ten sens w życiu chodzi, szczególnie ludziom na wsi, gdzie produkuje się żywność. Zachodni gospodarze tęsknią za wsią, którą sami kilkadziesiąt lat temu zniszczyli. Za-

zdruszczą nam małych wspólnot i gospodarstw, gdzie zna się każde źdźbło trawy, zwierzętom nadaje imiona i jest się w stanie osobiście wszystkiego dopilnować. Bo tylko w ten sposób produkowana żywność będzie najwyższej jakości.

– Nie doceniamy siebie, tego co umiemy, co mamy. W porównaniu z ludźmi z Zachodu jesteśmy super-uzdolnieni. Mamy wspaniałą potencjał – bioróżnorodność, wspaniałe jedzenie, fantastycznych specjalistów, a wciąż nie umiemy tego docenić – mówiła o polskich rolnikach w rozmowie opublikowanej w lipcowym numerze „Zwierciadła”.

Pani Jadwiga od lat walczy też o zmianę polityki rolnej w zakresie m.in. umożliwienia rolnikom sprzedaży bezpośredniej produktów przetworzonych. W tym celu napisała list otwarty do polskiego rządu, który bar-

dzo chętnie podpisują uczestnicy odbywających się w jej gospodarstwie spotkań pod hasłem „Bezpośrednio od polskiego rolnika”.

Dzięki „Ashoka” pani Jadwiga poznała Juliana. Od lat są parą niemal idealną. Choć on jest brytyjskim arystokratą, a ona małopolską chłopką. Sir Julian Rose, jak ona, jest rolnikiem. Ma na Wyspach ekologiczne gospodarstwo, ale fascynuje go Polska.

Głównie to, że jest tu tyle gospodarstw, a nasza ziemia nie jest zniszczona, wyjałowiona. Sir Julian twierdzi, że mamy jeszcze szansę uratować to, co najcenniejsze – małe rodzinne gospodarstwa, za którymi dziś tęsknią nie tylko mieszkańcy wielkich miast, ale i cała Europa Zachodnia. Dlatego więc w Stryzowie para spędza większość czasu. I dobrze im tu.

Dorota Słomczyńska